



Marta Grzebuła

Poznać prawdę

Poznać prawdę

Marta Grzebuła

© Copyright by Marta Grzebuła
Korekta: Patrycja Żurek
Projekt graficzny okładki Zbigniew Kszczot
Na okładce: Amanda Dobrowolska

ISBN e-book 978-83-7859-361-4
ISBN druk 978-83-7859-362-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2014

Jakiegokolwiek podobieństwo do kogokolwiek jest przypadkowe i niezamierzone. Postaci występujące w tej powieści i ich losy są fikcyjne. Powieść jest mojego autorstwa i nie może być wykorzystana bez mojej zgody. Z. U 1994 nr 24 poz 83

autorka, Marta Grzebuła-Jarzębina

Blog autorski

<http://martagrzebula.blog.onet.pl/>

Profil autorski na Facebook

<https://www.facebook.com/MartaGrzebula?ref=hl>

PATRONAT

PO
L
A
C
Y
NIE
GĘSI
i SWOICH
AUTORÓW
MAJĄ.

Pamięci Basi Łukomskiej, mojej Mamy.

A mężowi Henrykowi, synom Michałowi, Marciniowi i Mariuszowi oraz Magdalenie dziękuję za ich serca, pełne wiary, nadziei i miłości.

Marta Grzebuła-Jarzębina.

Ponadto pragnę z całego serca podziękować za wszelkie rady i pomoc w opracowaniu, przygotowaniu tej powieści do wydania Pani Wiolecie Umeckiej i Aleksandrze Szoć.

Słowo od autorki

Drogi Czytelniku, oddaję w Twoje ręce następną powieść. Poznasz tu losy przyjaciół, poznasz ich wzajemne relacje. I dowiesz się, czy w chwili, kiedy los wystawi ich przyjaźń na ciężką próbę, wyjdą z niej zwycięsko. Znane jest stare porzekadło: „Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie”...

Żyjąc już na tym świecie jakiś czas, czasem mam wrażenie, że zadeklarowani przyjaciele okazują się często najsłabszym ogniwem naszego życia, a ci, o których ma się lub miało niezbyt dobre zdanie, stają się w trudnych chwilach prawdziwą opoką wobec dramatów, smutków czy problemów...

Tak więc w mojej powieści stawiam pytanie: jak moi bohaterowie odnajdą się wobec problemów dotyczących główne postacie? Opowiem tu o intrydze, zdradzie, upokorzeniu i o miłości. Czy moi bohaterowie stawiają czoła problemom? Czy to, co się wydarzy w ich życiu, umocni ich przyjaźń, czy wręcz przeciwnie? Co wygra, miłość czy nienawiść? W tej powieści poznacie też i małych bohaterów, dzieci, i zobaczycie, jak one odnajdują się w tym dość mocno skomplikowanym i zawiłym świecie ludzi dorosłych. Zaczniście czytać, a sami się o tym przekonacie. Bo nie wszystko jest zawsze oczywiste... Ani w życiu, ani w książkach.

Marta Grzebuła-Jarzębina

PROLOG

Las pachniał świerkiem, a ptactwo odśpiewywało arie. Grupa młodych ludzi rozlokowywała się na pobliskiej polanie. Byli rozbawieni i sprawiali wrażenie naprawdę szczęśliwych. Stanowili paczkę przyjaciół z czasów dzieciństwa. Chodzili do tych samych szkół a wcześniej przedszkoli. Lecz to, co wyrażało siłę ich przyjaźni wynikało z wewnętrznego pragnienia. Była to potrzeba drzemiąca w sercach, umysłach, aby wciąż pielęgnować ten dar. I jako siła sprawcza oraz twórcza znajomości stała się klamrą łączącą tych młodych ludzi na długie lata.

Dziś każdy z nich, wolny od obowiązków, od pracy, pragnął jedynie dobrze się zabawić w tym gronie i odpocząć.

Nieopodal mały strumyk udawał groźną rzekę rwąc spadziste brzegi polany. Nad wodą unosiła się mgła utworzona z miliarda kropeł. Świt przecież zawsze ma tak wiele do zaoferowania: całe to piękno lata a do tego w pobliżu lasu. Cóż trzeba więcej? Nic. To, samo w sobie, wprowadzało w euforię grupkę znajomych.

Dwoje przyjaciół podeszło do owego strumyka i nabrało wody w czerwone plastikowe wiaderko, po czym

na przemian rozmawiając i śmiejąc się, wróciło do reszty grupy. Po rozłożeniu grubych, zielono-brązowych koców i rozpakowaniu plecaków zasiedli w kole. Na kocu prócz ogromnego kosza z jedzeniem pojawiły się dwa termosy, jeden z kawą, drugi z herbatą. Kiedy dwójka młodych wygodnie się rozlokowała obok jednego z mężczyzn, ten odezwał się do siedzącej najbliżej dziewczyny. Miała długie włosy, które choć spięte w kucyk pozostawały niesforne na tym lekko porywistym wietrze. Jej bardzo dziewczęce spojrzenie i łagodne rysy twarzy i opadająca co rusz na oczy grzywka odejmowała w znaczący sposób lat.

– Amando, czy ty i twój luby zaszczyci nas obecnością na spotkaniu w środę?

– Nie wiem – odparła dość niepewnie dziewczyna. – Myślę, że będę mieć wolne, to Bartek pewnikiem będzie na wykładach. Ale będę, spokojnie, będę niezależnie od niego i niezależnie od wszystkiego – odparła, a na twarzy zagościł uśmiech.

– Oj, ciągle musimy mówić o przeciwnościach? – wtrącił w rozmowę inny mężczyzna, o włosach tak czarnych jak bezksiężycowa noc, a oczach jak kusząco smaczna czekolada. Miał tajemnicze i obiecujące wiele przyjemnych doznań spojrzenie. Uważano go za przystojniaka. Cieszył się też ogromnym powodzeniem u pań. Tej powszechnej opinii nie podzielała Amanda i chociaż lubiła Tomka, tak na swój sposób, to postrzegala go, jako nieco zarozumiałego i nazbyt pewnego siebie. Nie mniej jednak z uśmiechem pełnym akceptacji i sympatii odparła:

– Nie, nie musimy o tym rozmawiać, ale zapytana odpowiedziałam.

– Wiem, Adi, wiem. Kochani!– zawołał do zebranych Tomek, ci skupieni w mniejsze grupki zaczęli po cichu rozmawiać między sobą i tak oto znów wytworzyła się sytuacja, której ze wszech miar mężczyzna pragnął uniknąć: stworzyły się grupki, przebrzmiewające szeptami. Spojrzał z dezaprobatą i nieco głośniej bardziej stanowczo zawołał:

– Kochani ! Posłuchajcie!

Towarzystwo zwróciło się w jego kierunku, ale na twarzach jeszcze przez ułamek sekundy wygasła uśmiech i rozbawienie, które powoli zastępowało skupienie. Pojawiło się również dlatego, że Tomek był uważany nie tylko za przystojniaka, ale i człowieka, który ma zawsze coś ważnego i mądrego do powiedzenia. Zebrani wokółprzyjaciele po chwili dekoncentracji zamarli w oczekiwaniu na słowa.

– Kochani – powtórzył – przyjechaliśmy tu po to, aby odpocząć, zrelaksować się i zwyczajnie powyglądać. Proponuję zakończyć tematy typu; studia, nauka, praca, czy domowe problemy. My, mężczyźni, zadamy o ogień, a wy, drogie panie, zadbajcie o strawę dla wszystkich. Proszę – dodał łagodniej.

– No, tak. Jak zwykle. Kobiety gary, faceci spacerki – odezwała się młoda dziewczyna o płomiennych włosach. Tak długich, że gruby warkocz spoczywał cicho na kocu. Jej spojrzenie było równie ogniste, co włosy, choć gdzieś na dnie źrenicy oka można było dostrzec iskierki rozbawienia. Niemniej jednak kontynuowała przemo-

wę, pozorując powagę i stanowczość:

– Dziś będzie inaczej. My, dziewczyny, idziemy do lasu po drzewo, a panowie rozpakują koszyk, przygotowują palenisko nabierają kamieni a wiadro wody przyniesione przez Adriana i Ilonę ustawią w pobliżu paleniska, tak na wszelki wypadek. Ale, ale... – zawahała się. – A tak w ogóle, czy ktoś wie, czy tu można rozpałcić ognisko?

– Można – odparł dość wysoki, szczupły chłopak, który właśnie podniósł się z koca, po czym wskazując palcem odległy zakątek polany, dodał:

– Tam, widzicie? –nie czekał na odzew. –Jest przygotowane palenisko, więc my, faceci – zabrzmiał dumnie – nie musimy niczym jaskiniowcy znosić kamieni, aby je ułożyć wokół ogniska. Prościej będzie przenieść koc i inne rzeczy w pobliże. A wy, drogie panie, ruszajcie do lasu po gałęzie, patyki i takie tam – dodał z uśmiechem i szczyptą ironii. – I same zobaczycie, że to nie takie proste. Czasem w lesie nie można znaleźć tego, czego się szuka, a co wydają się być łatwo dostępne. Spojrzeli znacząco. Ale tylko koledzy. Dziewczyny sprawiły wrażenie, że słowa są im obojętne. A zwłaszcza podtekst i lekko drwiący uśmieszek.

– My, kobitki, znajdziemy to, co wydaje się być tylko wam, facetom, takie trudne i nieosiągalne – odparła hardo rudowłosa dziewczyna a wstając z koca, dodała głosem wojowniczkii:

– Dziewczyny, idziemy, pokażemy tym mieszcuchom, jak się organizuje ognisko.

Wśród ogólnego śmiechu i aprobaty cztery koleżan-

ki wstały, po czym szybkim krokiem udały się w głąb lasu. Amanda o blond włosach, Ilona, której szczupłą sylwetkę podkreślała sukienka w kolorze orzecha, a długie włosy spływały miękką kaskadą na plecy. Basia, ładną podobną do koleżanek, tylko ubrana i chodząca bardziej jak mężczyzna oraz Weronika, z dwoma dołeczkami na policzkach, włosach czarnych i krótkich, jak u chłopca; i owa rudowłosa piękność Ania. Po chwili zniknęły w gęstwinie, a niknące sylwetki ukryły nie tylko zarośla, ale otulił również śpiew ptaków i szelest liści.

W tym czasie panowie: Adrian, niezbyt wysoki, ale za to bardzo umięśniony, wieczny sportowiec: Romek, szczupły i długi niczym przysłowiowy ołówek (zresztą taki miał pseudonim z czasów szkolnych); Daniel, który mógłby konkurować z dębem, nieco przygarbiony, jakby wciąż niepewny siebie; Tomek, istny model, i Paweł, który oprócz wielkiego poczucia humoru miał wielkie, silne ręce i taką samą sylwetkę, wszyscy na komendę unieśli koc, na którym spoczywał cały dobytek. Kosz z jedzeniem, plecaki, termosy, bluzy i jeszcze inne drobiazgi zsunęły się po kilku sekundach na środek koca tworząc wybrzuszenie. Obijały się o kamienie, czy małe wzniesienia. Na szczęście nic nie zostało uszkodzone. Kiedy ponownie rozłożyli koc, wystarczyło kilka szybkich ruchów rąk, aby każda rzecz ponownie znalazła się na miejscu. Zasiadli wkoło śmiejąc się, rozmawiając o poczynaniach pań w lesie. Snuli przypuszczenia, jakby wątpili w ich zdolności poszukiwawcze. Adrian nieco strapionym, udawanym głosem, stwierdził.

– Myślę, panowie, że przyjdzie nam jeść kielbaski

na zimno.

– Oj, nie bądź aż takim pesymistą, bądź co bądź według tradycji to kobieta jest odpowiedzialna za tak zwane ognisko domowe. Ja tam wierzę w panie – powiedział Paweł, lecz w głosie zadrgały pojedyncze nutki ironii. Nie były tak zaakcentowane jak u kolegi. Stąd ten nie zinterpretował ich prawidłowo.

– Zobaczymy – odparł Adrian rzeczowo, ponieważ nie pojął, że kolega nieco kpi. A może udał, że tych nutek drwiny nie usłyszał? Już miał coś dodać, gdy odezwał się Roman.

– Pożyjemy, zobaczymy. Choć przyznam się uczciwie, że wierzę w laseczki. – Zabrzmiał jak autentyczny obrońca zdolności pań a w głosie kryła się prawdziwa wiara w ich umiejętności.

– Dość dywagacji panowie – wstał wyprostował plecy, wyginając się na boki i dodał gromkim głosem. – Pora na piwko.Co wy na to?

– Za szybko, i za wcześnie. – Usłyszał w odpowiedzi od Daniela.

Zaczynali się nieco nudzić. Wodząc smętnym okiem po polanie wypatrywali dziewczyn. I nagle całkiem spontanicznie zaczęli rozmawiać o pracy. Zatrudnieni byli w tej samej firmie, lub oddelegowani do filii, jak w przypadku Romka i Adriana. Zaczynali, jako młodzi konsultanci do spraw marketingu i zarządzania. W pewnej chwili, gdy Paweł miał coś dodać w stylu: „A u mnie szef...”, Tomek wpadł mu w słowo, prawie krzyżąc.

– Panie nadchodzą! –Palec powędrował ku masie zieleni drzew i rozkołysał się na wietrze.

Ku ich zdziwieniu dziewczyny niosły spore ilości gałęzi.

– A nie mówiłyśmy, że potrafimy! – zawołały.

– Potraficie, potraficie! – odparli zgodnie podrywając się z koca, aby odebrać drewno.

Już po chwili ognisko płonęło, a ciepło czerwono-żółtych płomieni laskotało policzki zebranych wokół paleniska młodych ludzi. Po lesie rozchodził się śpiew i śmiech. I oczywiście zapach pieczonych kiełbasek, ziemniaków oraz papryki.

Mijały godziny a oni spędzali czas, tak, jak zaplanowali; delektując się pięknem chwili, pięknem natury i ciesząc się towarzystwem. Las wciąż pachniał, strumyk szumiał, ptaki jeszcze dość mocno rozśpiewane chowały się pośród konarów drzew, a grupka przyjaciół zaczęła wyglądać pierwszej gwiazdy.

Zapadał zmierzch, umilkły ptaki, ucichł wiatr a niebo zaczął przepelniać granat nocy wraz ze srebrem gwiazd i księżyca. Bardzo szybko na dobre zagościła noc. Spłynęła łagodną łuną srebrnego księżyca.

Amanda wpatrzona w jego blask powędrowała na chwilę myślami do Bartka. Brakowało jej go teraz. Jakby czytając w myślach, Basia przytuliła się i szepnęła.

– Nawet nie wie, co stracił.

– Myślę, że nie zależało mu na przyjeździe tutaj – równie cicho odparła Amanda. – Po powrocie do domu muszę z nim o czymś ważnym porozmawiać – dodała.

– A o czym? Mogę wiedzieć? – zapytała zaintrygowana przyjaciółka.

– Nie, nie gniewaj się, ale teraz nic więcej nie powiem – przeproszającym tonem powiedziała Amanda. Basia miała coś dodać, gdy do rozmowy wtrącił się Romek.

– No, dziewczyny, dość tych szeptów. Czas na podchody, jak za dawnych czasów. Zabawmy się niczym dzieci.

– No to zabawmy! – zawołali pozostali, jak na komendę. Dwie przyjaciółki zawtórowały.

I zabawa się zaczęła, a noc swoim woalem czerni i blaskiem księżycy wypełniała przestrzeń i czas.

ROZDZIAŁ I

Wiara. Amanda

Amanda, powolnym i nieco zrezygnowanym krokiem weszła na balkon. Wiatr zaczął beztrudnie bawić się długimi włosami. Księżyc wpatrywał się w zapłakane oczy. Lecz dziewczyna niczego nie dostrzegła, ani rozświetlonego, niczym bożonarodzeniowa choinka miasta, ani pulsujących, kaskadą barw ulic, czy też zrywającego się coraz silniejszego wiatru. Nie dostrzegła bezkresu nocy. Wzrok tkwił gdzieś pomiędzy granatem nieba a rozbłyskami światła. Szukała tego czegoś, co mogłoby dać ukojenie. Może ten łagodny blask srebra księżycy otulonego milionem gwiazd będzie tym, czego pragnie? Może gdzieś tam, hen, spadająca gwiazda, niczym dobra wróżba, pomoże zrealizować skryte pragnienia? Nie wiadomo. Kiedy stała tak wciąż nieruchomo, wpatrzona w tę przestrzeń, zdawało się, ale tylko przez ułamek sekundy, że napięta twarz, pełna spływających łez, staje się spokojniejsza i to aż do chwili, kiedy z piersi wyrwało się ciche westchnienie. Uniosła wysoko głowę, wpatrzyła się w czerń nocy i raz jeszcze, ale znacznie głośniejsze i zdecydowanie, westchnęła. I to było to, co niesło ukojenie, choć tylko pozornie. Dławiący żal

nadal odbierał tak prostą i wręcz naturalną zdolność oddechu. Ciężar emocji razem ze łzami, które łykała, dusił ją, i to już od kilku dni. Nadal niczego oprócz blasku rozświetlonych ulic miasta i blasku srebrnego księżyca nie dostrzegała. Łzy niczym poranna mgła spowily oczy. Nawet nie zamrugowała, stała jak zakłęta, bezwolna, opętana bólem i żalem. Dni, ongiś tak pełne radości, pełne wspaniałych uniesień i nadziei od tygodnia stały się pasmem cierpienia. Nie potrafiła odnaleźć się w sytuacji, jaką narzucił los. Jednego dnia straciła wszystko, na czym jej zależało. Dziś nie miała niczego, na czym mogłaby odbudować marzenia, miłość. Człowiek, który przez trzy lata obdarowywał ją najpiękniejszym z uczuć, tydzień temu powiedział coś, co zmieniło wszystko. Odszedł jakby nigdy nic. Jakby to, co ich łączyło przez te lata nie miało już znaczenia. Do dziś nie mogła otrząsnąć się, bo słowa wciąż rozbrzmiewały, nie tylko w uszach, ale i sercu:

– „Przepraszam cię, ale duszę się tym związku” – powiedział pewnego upalnego dnia, w którym miała właśnie zakomunikować mu najradośniejszą z nowin. Tak myślała. Lecz po jego wyznaniu nie odezwała się. Nie umiała wykrztusić z siebie słowa, jedynie nieposłuszne jej woli łzy spłynęły cicho, i były pełne żalu oraz bólu. Gdy Bartek wyszedł, zdołała tylko z płaczem rzucić się na łóżko. Została sama; sama z tym, o czym myślała, że będzie radością dla nich obojga, a co teraz okazało się dla niej problemem. Kolejne poranki również nie przynosiły tak upragnionego spokoju duszy i umysłu, ani pomysłu na rozwiązanie kłopotów. Cały dzisiejszy dzień chodziła bez celu, między małą kuchnią a poko-

jem. Postawiła czajnik na kuchenkę gazową, by zrobić sobie kawę, ale zapomniała o nim do chwili, w której nie zaczęły się wydobywać kłęby pary i wrzątku. Gwizdek zdążył już wcześniej wystrzelić na środek kuchni, niczym korek z szampana. Weszła do kuchni, nie za bardzo wiedząc, co robić. Całkowity brak koncentracji. Jedynym rozsądnym rozwiązaniem było wyłączenie kuchenki gazowej. Kiedy opanowała sytuację, usiadła przy małym kuchennym stoliku. Ukryła umęczoną i zapłakaną twarz w dłoniach, a z jej ust niczym jęk wydobyły się ciche słowa:

– Dlaczego odszedłeś? Dlaczego teraz?

Ale cisza, jaka panowała w tej chwili w tej małej zielono-pomarańczowej kuchni, z białymi jak śnieg szafkami, była równie przygnębiająca, co jej nastrój i nic, co mogłoby być odpowiedzią, nie zabrzmiało w tym pełnym kolorów pomieszczeniu. Amanda nie miała sił, aby wstać. Nie miała już sił płakać. Zdołała jedynie odczuć cichą wdzięczność, że jest niedziela, i że nie musi iść do pracy. Postanowiła też wziąć urlop od poniedziałku, w związku tym zadzwoniła w sobotę do firmy, do szefowej działu sprzedaży, i poprosiła o urlop, za powód podając jedyną wymówkę, jaka przyszła do jej skołatanej myślimi głowy; że jest przeziębiona i w poniedziałek planuje iść do lekarza. Pani Wanda niechętnie przyjęła tę wiadomość, zaniepokojona jednak tonem głosu potraktowała ją łagodnie i nad wyraz spokojnie.

– Ależ oczywiście, kochanie – odparła autentycznie zatroskana. – Rozumiem, lecz proszę cię tylko, daj znać, do kiedy będziesz na zwolnieniu. Bo wiesz, muszę

to wiedzieć – wtrąciła jakby przeproszającym tonem. Amanda miała wrażenie, że szefowa chce coś jeszcze dodać, lecz już nic nie powiedziała i sama właściwie zakończyła tę rozmowę telefoniczną. Dodała jedynie na koniec ciepłym i serdecznym głosem:

– Kuruj się, odpoczywaj i o nic się nie martw.

To ostatnie zdanie, pełne czułości i empatii, było wręcz zaskakujące, ponieważ w firmie uchodziła za nieprzystępnego, nieczułego i kąśliwego człowieka. W związku z tym zasłużyła sobie na pseudonim „Osa”. Puszysta kobieta, z krótkimi włosami w kolorze rdzy, dobrze wiedziała, co o niej mówią, zdawać by się jednak mogło, że nic sobie z tego faktu nie robi.

Amanda była nazbyt obolała psychicznie, aby zastanowić się nad zmianą zachowania szefowej. Nie to zajmowało jej umysł. Po zakończonej rozmowie, rzuciła telefon komórkowy na fotel, a sama ponownie, niczym strącony podmuchem wiatru liść, opadła z impetem na łóżko.

Dzień zaczął zagarniać wieczór, a ona nawet tego nie zauważyła. I taką obojętną, zapłakaną zobaczyła ją pani noc; ale i ona była bezsilna i nie wniosła ani jednego promienia nadziei. Amanda na próżno czekała na telefon od Bartka. Milczał, a ona tęskniła i zadawała sobie niezmiennie to samo pytanie:

W czym zawiniła, co zrobiła nie tak?

Nawet echo nie zdołało jej odpowiedzieć. Jej słowa niczym gład odbiły się od kolorowych ścian pokoju i równie przygnębione wróciły samotne wprost do jej duszy, a tam pośród dławiącego żalu utkwily jak ko-

lec w ranie. Dzień trwał niepomny jej bólu. Radośnie mrugał promieniami słońca, które poprzez koronkowy splot firan wpływał łagodnym światłem do wnętrza pokoju. Amanda wciąż leżała na swoim łóżku, mieszczącym się w rogu niezbyt dużego pokoju, i wpatrywała się beznamiętnie w sufit, na który padały promienie słońca, tworząc przeróżne wzory. Odbijały się na nim cienie firanowych kwiatów i falowały niesione podmuchem wiatru, który wpływał przez otwarte okno. Kiedy leżała tak w bezruchu, pokój wypełnił przenikliwy dźwięk telefonu komórkowego. Dziewczyna poderwała się energicznie.

– Halo, słucham – rzuciła do słuchawki. Jej serce zaczęło bić jak oszalałe, a w głowie rodziła się nadzieja, że to może...

– To ja, Basia – usłyszała po sekundzie.

– Cześć – odparła Amanda, ale w jej tonie nie było słychać radości, jakiej oczekiwała przyjaciółka.

– Co ci, słonko? Masz taki dziwny głosik – spytała Basia. Była pełna obaw i troski; dobrze wiedziała, że to nie wróży nic dobrego, więc zamarła w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Nic takiego, jestem trochę przeziębiona – skłamała przyjaciółce. Nie była gotowa na wyznania, a już na pewno nie przez telefon.

– Coś kręcisz, dziewczyno – z niedowierzaniem powiedziała Basia, a po chwili dodała szybko: – Już jadę do ciebie.

I nie czekając na reakcję przyjaciółki, rozłączyła się. Amanda nie zdążyła nawet zaprotestować; zresztą na-

wet by nie próbowała, nazbyt dobrze wiedziała, że Basia nie jest osobą skłonną do zmiany decyzji. Dlatego powoli zaczęła ogarniać pokój. Rozrzucone ubrania, koc walający się po brązowo-białym dywanie, niedbale zaciągnięte miodowe zasłony, wszystko to nazbyt wyraźnie mówiło o stanie ducha właścicielki. Nie miała tak naprawdę sił ani ochoty, ale pragnęła ukryć swoją rozpacz, która wyrażała się w ogólnym nieładzie, jaki od kilku dni panował w jej schludnym dotąd mieszkaniu. Ten widok z pewnością zaalarmowałby jej wieloletnią przyjaciółkę, a przecież chciała uśpić jej czujność. Niestety zapomniała zupełnie o własnym wyglądzie. Jej potargane włosy, zapuchnięta od płaczu twarz, podkrążone oczy i rozciągnięty zniszczony popielaty dres z czarnymi lampasami były niczym lustro jej duszy. Ona także była pełna czerni; jej skulona sylwetka, zgarbione plecy, oczy wpatrzone w podłogę, wszystko to wskazywało na ogrom żalu i bólu, jaki dźwiga.

I taką właśnie Amandę zobaczyła po godzinie Basia. Nic nie dało się ukryć przed czujnym okiem przyjaciółki. Ten widok odebrał, na ułamek sekundy, mowę jej koleżance. A zaskoczenie znalazło ujście w słowach; prawie wybuchła niepomna tego, że znajduje się jeszcze na klatce schodowej. Jej głos był pełen zaskoczenia oraz niedowierzania, lecz nie tylko... Emanował troską, strachem i, co dziwne, bólem.

– Jezu, dziewczyno! Co się stało!?! – Nie czekała jednak na odpowiedź, szybko popchnęła bezwolną Amandę do wnętrza przedpokoju i zaraz po przekroczeniu progu mieszkania, przytuliła ją pełna współczucia i raz jeszcze, ale znacznie spokojniej i ciszej spytała.

Spis treści

Słowo od autorki	6
PROLOG	7
ROZDZIAŁ I	15
Wiarą. Amanda	
ROZDZIAŁ II	33
Nadzieja. Amanda	
ROZDZIAŁ III	70
Miłość. Amanda, Basia i przyjaciele	
ROZDZIAŁ IV	102
Lustro. Basia	
ROZDZIAŁ V	117
Szarość i kolory. Basia i Amanda	
ROZDZIAŁ VI	144
Gdy nastanie noc. Basia	
ROZDZIAŁ VII	160
Oczekiwanie	
ROZDZIAŁ VIII	190
Oczy kameleona	
ROZDZIAŁ IX	201
Poznać prawdę...	
ROZDZIAŁ X	231
Westchnienie Amandy	
EPILOG	241